

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



NR 5 (299)

NIEDZIELA 31 STYCZNIA 1965

Rok VII

DEPORTOWANI PROTESTUJĄ

W jakim stopniu ludność hitlerowskich Niemiec była zorientowana w szczegółach tego, co działo się w niemieckich obozach koncentracyjnych można na upartego dyskutować. Istotnie, okrucieństwa i zbrodnie, przekraczały wszelkie ludzkie wyobrażenie. — Jeszcze dziś jest moc ludzi, którzy relacji naocznych świadków z obozów koncentracyjnych słuchają z niedowierzaniem. Zrzuńnianym fizycznie i psychicznie do końca życia, byłym deportowanym, renty jakie niektórym udało się po kilku latach procesów uzyskać, ani nie przywrócić zdrowia, ani nie pozwolą zapomnieć koszmaru obozu; na pewno zaś nie starczą na wyżycie, a tym bardziej na utrzymanie rodziny.

Ludność hitlerowskich Niemiec na pewno zdawała sobie sprawę, kim jest Hitler — zdawał sobie z tego sprawę cały świat. Wiedzieli o aresztowaniach, bo i wśród Niemców tacy byli, brała udział w zawojowaniu Europy. Sam Hitler i jego najbliższe otoczenie nie starczyłoby na zadawanie tortur milionom ludzi, na trucie w komorach gazowych, na rabunek dorobku okupowanych państw. Żydzi nie żyli w Niemczech w izolowanych miastach i chyba ktoś zauważył, że ginęli oni bezpowrotnie z mieszkań, z warsztatów pracy, ze szkół, urzędów i z ulicy. Kaci hitlerowskich Niemiec winni są zbrodni przeciw ludzkości i tu nie Niemcy ale cała ludzkość ma najwięcej do powiedzenia.

Jakim więc prawem, jeśli nie ci sami Niemcy, to te same Niemcy, mogą uchylać ustawę o przedawnieniu odpowiedzialności zbrodniarzy za winy przeciw ludzkości. — Nikt na pewno nie życzy sobie, aby naród niemiecki pozostał takim jakim się pokazał za czasów hitlerowskich. Póki jednak okrutni zbrodniarze pozostaną nie ukarani i na wolności, nie tylko deportowani, ale ludzkość może mieć uzasadnione powody do niepokoju. — Któż może gwarantować, że w jakiejś nieprzewidzianej koniunkturze politycznej, nie powtórzy się to samo i ci sami ludzie nie dojdą do głosu. Już dziś oficjalnie istnieje partia nazistowska. — Przecież ani gwarancje traktatu wersalskiego, ani pamięć pożogi Pierwszej Wojny Światowej, a ciągły niepokój, choć minęło kiego i to na przestrzeni tylko 20 lat, od nowej i strasznej awantury wojennej. Cały świat wie, że Niemcy wywołały II Wojnę Światową, a ciągły niepokój, choć minęło ćwierć wieku, jest odpryskiem wyrzuczonego przez Niemcy śmiercionośnego pocisku wojny na arenę międzynarodową.

DEPORTOWANY

KOBIETA W POLSCE

RÓWNOUPRAWNIENIE CZY TRAGICZNY SKANDAL?

Przez wiele lat prasa reżymowa rozpisywała się wiele o „równouprawieniu” kobiet w Polsce Ludowej. W rzeczywistości komunistyczne uprawnienie polegało na zrównaniu w pracy kobiety z mężczyzną. Program ten masowo realizowany był w okresie stalinowskim. Wówczas to — jak informowała prasa warszawska — olbrzymia armia” kobiet pracujących w Polsce, a w szczególności kobiet-maszynistów, górników, spawaczy, ślusarzy, murarzy, traktorzystów itp. obaliła „mit kapitalistyczny”, że stanowiska te mogą być zajmowane tylko przez mężczyzn.

Kilkanaście lat temu — pisze ostatnio reżymowe „Słowo Powszechne” — hasło „równouprawienia” kobiet, hasło „kobiety na budowę” ściągano do Warszawy z różnych stron Polski młode kobiety „pragnące na wysokości rusztowań udowodnić swą równość z mężczyzną. Domem stał się dla nich hotel robotniczy przy ul. Ogrodowej... Wyrwane ze swego środowiska, pozbawione oparcia, jakie na ogół daje dom rodzinny, kobiety te bardzo krótko honorowały przepisy regulaminu hotelowego. Liczba mieszkańców zaczęła się gwałtownie powiększać. Minęły dwa lata i na Ogrodowej było przeszło dwa razy tyle dzieci, co oficjalnie zameldowanych mieszkanki”.

Życie rodzinne na „skrawku podłogi”

I tak po równouprawieniu zaczęło się „życie rodzinne na skrawku — jak pisze dziennik — podłogi o wymiarach 2,2 na 2,2 metra. Matka, ojciec, dzieci, łóżka, stół, garnki... w jednym pokoju, który był „domem” rodzinnym kilku rodzin. Żeński hotel przy ulicy Ogrodowej nie był wyjątkiem. Podobnie działo się w wielu innych hotelach, również i męskich”.

„Ostatnio sprawa ul. Ogrodowej odrodziła się niczym hydra”. Okazuje się bowiem, że w Warszawie, pod bokiem centralnych władz, pałacików i luksusowych will, w których mieszka partyjna i reżymowa elita, w walących się barakach, czyli tzw. hotelach robotniczych — gnieźdzą się nadal „równouprawione” robotnice,

„Sytuacja w tych hotelach — stwierdza „Słowo Powszechne” — jest analogiczna do opisanej... o tyle tylko gorsza, że baraki te liczą 15 lat. Wystarczy mocniej oprzeć się o ścianę tzw. 'fazienki', a ma się wrażenie jakby cały barak chciał ruszyć na spacer. Myszy mają tu pod podłogą wygodne łęgowiska, mniejsze zaś insekty nawet nie kryją się tak głęboko. W 13 pokojach (jednego z baraku) mieszka 57 osób, w tym 19 rodzin z dziećmi”.

PROPAGANDA A RZECZYWISTOŚĆ

Chcąc uzyskać pewną orientację o rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Polsce warto przytoczyć dane z „Małego Rocznika Statystycznego 1964 r.” o rozwoju tego budownictwa w innych krajach. Wspomniany „Rocznik” wymienia łącznie z Polską 21 krajów europejskich. Wśród nich Polska zajmuje ostatnie miejsce, jeżeli chodzi o liczbę wybudowanych mieszkań na 1.000 mieszkańców w 1962 r. (za rok 1963 danych nie ma). W budownictwie mieszkaniowym wyprzedza Polskę nawet „zacofana gospodarczo” Hiszpania — jak nazywa ten kraj stale propaganda reżymowa. Okazuje się bowiem, że w 1962 r. oddano w Hiszpanii do użytku 162.400 nowych mieszkań, podczas gdy w Polsce „uprzemysłowionej” — 138.700 mieszkań.

Z dalszych informacji wspomnianego „Rocznika” dowiadujemy się, że w 1962 roku wybudowano w Polsce 4,6 mieszkania na 1.000 ludności, gdy w Hiszpanii — 5,3, w Grecji — 8,0, we Włoszech — 7,2, w Niemczech Zachodnich — 10,1, w Szwecji — 9,9, w Finlandii — 8,3 mieszkania. W porównaniu z rokiem 1955 liczba oddanych mieszkań na 1.000 ludności wzrosła w Polsce w 1962 roku o 1,3, gdy np. w Hiszpanii — o 2,6 mieszkania. Warto również przypomnieć, że w wyniku działań wojennych — jak podał miesięcznik warszawski „Gospodarka Planowa” — uległo zniszczeniu w miastach polskich 2,8 miliona izb i że w latach 1945-1963 ludność miejska wzrosła z 7,5 miliona osób do 15,2 miliona („Rocznik Statystyczny 1949 r.” i „Mały Rocznik Statystyczny 1964 r.”).

FP 2433

Służyć w życiu

W naszej epoce czas życia ludzkiego wydłużył się w sposób zdumiewający. W erze brązu tj. około 1800 roku przed Chrystusem w Europie jednostka ludzka żyła przeciętnie nie dłużej niż 18 lat. W okresie narodzenia Chrystusa — około 20 lat. Mniej więcej tysiąc lat później — około 30 lat. W roku 1870 długość życia dla mężczyzn wynosiła 35 lat i pół roku, dla kobiet 38 lat i 4 miesiące. W roku 1960 analogiczne dane ukształtowały się przy liczbach: 47,4 i 50,6 lat, a dzisiaj wynoszą one 65 i 69 lat! Zastęga to w dużej mierze skutecznego zwalczania chorób zakaźnych.

Omawiany fakt daje powód do słusznej radości. Ale nie wprawia on w trwałe ujojenie najwyższych powag medycznych, bo są one jednocześnie świadome innych faktów, które mocno pomniejszają skuteczność wspomnianego polepszenia się w obecnym okresie warunków życiowych istoty ludzkiej dzięki zdobyciom nauk przyrodniczych. Zwróć tu uwagę choćby tylko na jedno zjawisko.

Dr Werner Kollath, profesor higieny i bakteriologii na uniwersytecie fryburskim w swej wydanej w r. 1958 książce pt. „Choroby i przyczyny śmierci uwarunkowane cywilizacją” stwierdza: — Przesunięto granicę śmierci, ale przez to jeszcze ludzie nie stali się zdrowsi” i gdyby któryś z naszych młodych medyków broniąc resztkami sił swego dobrego samopoczucia wykrzyknął: „Ale ileśmy ujarzmili straszliwych infekcji”, wówczas najstawniejsi profesorowie medycyny odpowiedzieliby mu: „Zgoda, tylko że w miejsce ujarzmionych infekcji naturalnych pojawiła się jedna niezmiernie groźna: sztuczna infekcja i to w wyniku rozwoju nowoczesnej komunikacji. Tak zwana „śmierć komunikacyjna” pochłania ludzi z wszelkich faz życiowych, często ludzi biologicznie najwartościowszych, bo młodych. O dawnych epidemiach nieraz można było czytać, że spełniały one pozytywną rolę eugeniczną wyniszczając osobników o słabszej konstytucji. Tymczasem obecnie szalejącej epidemii nie sposób przypisać żadnej tego rodzaju pozytywnej funkcji, jakkolwiek byłaby ona z punktu widzenia duchowego wątpliwa, i my, lekarze, jesteśmy wobec niej całkowicie bezsilni. Nasz młody, sympatyczny kolega zechce wziąć pod uwagę choćby takie dane:

Śrośród młodych ludzi między 15-tym a 30-tym rokiem życia zmarło w Bawarii w r. 1957 na gruźlicę 236-ciu, natomiast wskutek wypadków drogowych 263!

Drogi dzisiaj stały się bardziej niebezpieczne niż w średniowieczu. Dawniej można było rozbójników wytępić, a dzisiaj? Dzisiaj nie ma tak skutecznych środków, by gwarantowały każdemu w 100

procentach bezpieczeństwo osobiste na coraz bardziej alarmujące komunikaty ogłaszane systematycznie w tej mierze przez policję wszystkich krajów cywilizowanych!

Liczba śmiertelnych ofiar w katastrofach samochodowych w Stanach Zjednoczonych wynosiła w r. 1953 38.000. A zatem kraj ten stracił na swych drogach i ulicach więcej obywateli niż w całej wojnie koreańskiej. Wojna ta trwała równe 3 lata i w ciągu jej trwania zginęło 31.000 żołnierzy amerykańskich. W tym samym okresie 3 lat zginęło w Stanach Zjednoczonych w wypadkach drogowych 110.000 osób! Automobil pobit gruźlicę na łeb na szyję. Tylko choroby serca i rak zbierają jeszcze większe żniwo ofiar.

Lecz przejdźmy teraz do innych jeszcze plag trapiących współczesną ludzkość.

Z systematycznych badań lekarskich przeprowadzonych nad mieszkańcami Peckhamu, przedmieścia Londynu, w latach 1926-1943 nauka medyczna wysnuła wniosek w postaci tezy, iż olbrzymia większość ludzi w cywilizacji techniczno-przemysłowej jest w większym lub mniejszym stopniu chora (najczęstsze choroby ludności Peckhamu to rak, choroby serca i krążenia, nerek, żołądka, jelit, nadciśnienie, niedociśnienie, reumatyzm, cukrzyca, uremia, anemia i in.).

W Wielkiej Brytanii liczba śmiertelnych wypadków, spowodowanych chorobami serca, w latach 1947-1951 wzrosła z 37.000 do 58.000, a więc, o 57 proc. Sir John Charles, naczelny lekarz Brytyjskiego Urzędu Zdrowia, nazwał to wzro-

stem w najwyższym stopniu niepokojącym który przy tym nie daje się jednoznacznie wyjaśnić. W Stanach Zjednoczonych, jak szacunkowo obliczono, 25 milionów ludzi jest chronicznie chorych, z tego połowę stanowią ludzie mający poniżej 45 lat życia”.

Tyle od najwyższych autorytetów lekarskich w odpowiedzi naszemu młodemu medykowi, jeśli chodzi o wycieszenie czysto biologicznych plusów i minusów współczesnego życia.

Ale medycyna interesuje się nie tylko chorobami ciała: przedmiotem jej trosk stają się — na szczęście coraz częściej — także choroby duszy. Wspomniany prof. dr Kollath formułuje na podstawie swoich obserwacji pogląd, iż tempo i pośpiech współczesnego życia czyni spustoszenia w psychice ludzkiej. Człowiek traci swe własne życie wewnętrzne, stał się „opłaczoną powłoką” — „eine besoldete Huelle”. Angina temporis zaś szalenie łatwo zamienia się na anginę pectoris.

Myśliciele, socjologowie, psychologowie, ale także lekarze, z przerażeniem obserwują postępujący proces ujednostajniania się myśli i uczuć, potrzeb, zwyczajów i gustów w cywilizacji technicznej. Powiadają oni, że kształtowanie myśli ludzkiej na jedną tylko modłę jest chroniczną chorobą, która jak fala grypy zalewa cały świat.

Duchowa monotonia nowoczesnego człowieka — oświadcza prof. Kollath — stanowi jeden z najcięższych objawów choroby naszej epoki. Tendencja ujednostajniająca odbiera jednostkom ludzkim ich własne życie, czyni z nich „ciepłokrwiste owady”. Pozbawia ona człowieka tego, co jest

Ewangelia

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

(według św. Mateusza 8, 23-27) — niedziela 31 stycznia

A gdy on wstąpił do łodzi, weszli za nim uczniowie jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A on spał. I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go, mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są mu posłuszne?

Lekcja

(Z listu św. Pawła do Rzymian 13, 8-10)

Bracia! Nikomu nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj (Wyjśc. 20, 13-17) i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapł. 19, 18). Miłość bliźniego ztego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.

godne człowieka: pozbawia go duchowej wolności, a wraz z nią pozbawia go podstawy harmonijnego i szczęśliwego życia.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Co należy robić, aby przeciwstawić się złu, Nie podobna dać na to wyczerpującej odpowiedzi nie tylko w jednym artykule, ale nawet w jednej obszernej książce. Dość stwierdzić, że obecnie jesteśmy świadkami gigantycznej, akcji, mającej na celu takie pokierowanie postępem cywilizacyjnym, by wyszedł on na dobro ludzkości, zarówno materialne jak i duchowe, a uchronił ją przed katastrofą. Wszyscy diagności naszych czasów zgodni są z sobą w tym, że cechująca cywilizację techniczno-przemysłową dwoistość, kontrastowość stanowi już sama przez się niezmiernie silny bodziec dla woli czynu: skłania ona ludzi świadomych istoty rzeczy do wyłączenia wszystkich sił, by przyczynić się do skierowania biegu wydarzeń wyłącznie ku celom pozytywnym.

W istocie nigdy może jeszcze nie zaznaczyło się tak silnie dążenie do całkowitego, heroicznego poświęcenia się pewnym chwalebnym przedsięwzięciom jak właśnie w tej epoce, która z drugiej strony wytworzyła typ człowieka bierny, leniwy, wegetatywny, czysto konsumpcyjny. I gdyby trzeba było sprowadzić te wszystkie akcje, dążenia, inicjatywy, tak różnorodne, tak bogate, taką nadzieję nas napełniające, do wspólnego mianownika, to niezawodnie byłaby nim miłość bliźniego. Brzmi to może bardzo banalnie, ale jest bardzo prawdziwe.

Bo czego może człowiek współczesny, przy wszystkich swoich wadach i przywarach, najbardziej odczuwa, to potrzeby owej miłości, owego twórczego zespolenia się z innymi ludźmi w żywą, a nie tylko mechaniczną, sztuczną, liczbową spójność. I nie wydaje się przypadkiem, że świętny pisarz, Franz Kafka, który dał najbardziej przejmującą wizję względami wspaniałej, ale zarazem i pełnej niebezpieczeństw epoki, dobywa jednocześnie ze swego serca wołanie o miłość, o nadzieję i wiarę w ludzi. Głosił on, że jednostka ludzka nie mogłaby znieść ciężaru

ru i grozy dnia, „gdyby o każdej porze, dniem i nocą nie miała oparcia w towarzyszach”. Po dziesiątkach lat myśl Kafki bezwiednie podejmuje jeden z największych socjologów współczesnych, prof. dr Erich Fromm, gdy oświadcza: „Bez miłości ludzkość nie mogłaby istnieć ani jednego dnia”. Tę samą prawdę wyraża diałgnośta medyczny, prof. dr Werner Kollath w zakończeniu swej książki pisząc, co następuje: „Wzajemnie sobie pomagać, służyć wszystkiemu, co żyjące! Gdy do tego zadania zaprzęgniemy całą naszą wiedzę, całą naszą technikę, wówczas może zdolamy uświęcić nawet naukę i technikę!”

SZCZEGÓŁY MĘCZENSTWA MISJONARZY W KONGU

Zaczynają napływać coraz to bardziej dokładne wiadomości o martyrologii misjonarzy i misjonek w Kongu, których liczba nie jest jednak dotychczas dokładnie znana. Wśród męczenników 21 Sióstr zakonnych z Kongregacji Doktryny Chrześcijańskiej, 4 Dominikańki hiszpańskich, 3 sióstr Franciszkanek Misjonek oraz grupy kapłanów i braci zakonnych, był Ojciec Schuster, obywatel luksemburski, należący do Kongregacji Przenajświętszego Serca, jedyną osobą, która przeżyła masakrę misjonarzy w Stanleyville w Kongu.

Ks. Schuster powiedział że partyzanci komunistyczni „simba” wdarli się do domu zakonnego Sióstr Franciszkanek Maryi, gdzie zostali skoncentrowani misjonarze i misjonek pochodzący z Ponthierville. Przez cały dzień i przez całą noc ci nieszczęśliwi misjonarze byli narażeni na wszelkiego rodzaju obrazy i gwałty. Nazajutrz — opowiada dalej ks. Schuster — zgromadzili nas wszystkich w jednej z sal, na prawo mężczyzn, na lewo zaś kobiety, po czym otworzyli na nich ogień z ręcznych karabinów maszynowych. Ranny dwoma tylko kulami, padłem od razu na podłogę i od razu inne ciała mych towarzyszy mnie przykryły całkowicie. Po dokonaniu swego mordu partyzanci opuścili salę, wołając na różnych wyrostków, aby przyszli i podobiali rannych. Później, gdy ta część miasta została zajęta przez wojska regularne, ciała pomordowanych misjonarzy i misjonek były do nierozpoznania.

Ojciec Schuster ocalał dzięki temu, iż myślnie, że został on zamordowany przy pierwszych seriach ognia karabinu maszynowego oraz z tego powodu, iż był on dośownie przykryty ciałami pomordowanych.

Akta gwałtu dokonane przez partyzantów w miejsc. Isangi znajdującej się w odległości 190 km. od Stanleyville zostały opisane — jak podają rozmaite agencje prasowe — przez misjonarza holenderskiego oraz przez trzy zakonnice kanadyjskie, które poprostu cudem uniknęły tragicznej i haniebnej śmierci. Będąc pobitymi do krwi zostali oni jeszcze zmuszeni być świadkami tortur i następnie zamordowania Sióstr Marii Antoniey (z domu Anna Do-

MNIEJ GAZU

Byłem gościem w tym samochodzie. Mój sąsiad wziął mnie ze sobą w drogę. Siedział przy kierownicy — przy nim żona i dziecko — i bardzo mu się spieszyło. Wjechaliśmy na krótki, pełen wiryży odcinek. Przy drodze jedna tablica ostrzegawcza za drugą. Maksymalna szybkość 30 km upomina jedna z nich. Ale mój sąsiad nie przestaje na chwilę przyciskać gazu.

„80..” czytam przerażony na tachometrze. „80... 90... 100...”

Zbieram się na odwagę:

— Trochę mniej gazu — mówię.

— Boi się pan?

— Te wiryże...

Sąsiad śmieje się. — Kiedy mnie się spieszy. Chodzi o każdą minutę.

To jest poważny argument. Milknę, zamykam oczy i oczekuję, co nastąpi.

„...ale raz jeszcze wszystko się udaje. Kiedy jesteś znowu na prostej drodze, pytam — tak od niechcenia:

— Ile też ma pan lat?

— Trzydzieści — odpowiada mój sąsiad.

— No to ma pan jeszcze kawał życia przed sobą. Najmniej dwadzieścia milionów minut.

— Spodziewam się.

— A ile lat liczy Pańska żona?

— Dwadzieścia dwa.

— Wspaniały wiek. A więc ma przed sobą zapewne 25 milionów minut. A Pański synek?

— Macius? Cztery lata.

— Cztery lata! Pozazdrościć. 35 milionów minut życia leży jeszcze przed chłopcem.

— No pięknie, ale dlaczego mi pan to wszystko opowiada?

— Bo nie mogę pojąć, jak rozumny człowiek może ryzykować 80 milionów bezcennych minut po to, by oszczędzić jedną po drodze.

stry Marii Antoniey (z domu Anna Do-

Cydzien Boży

NIEDZIELA — 31 STYCZNIA

Czwarta po Trzech Królach,

Św. Jana Bosco

PONIEDZIAŁEK — 1 LUTEGO

Św. Ignacego, Brygidy

WTOREK — 2 LUTEGO

M. B. Gromnicznej

ŚRODA — 3 LUTEGO

Św. Błażeja, Hipolita

CZWARTEK — 4 LUTEGO

Św. Andrzeja Corsini

PIĄTEK — 5 LUTEGO

Św. Agaty

SOBOTA — 6 LUTEGO

Św. Tytusa, Doroty



Pierwsi księża na Grenlandii

Do stolicy Grenlandii, Godhaab, miasta liczącego 2.500 mieszkańców, przybędzie w styczniu ks. Finn Lyngze ze zgromadzenia O.O. Oblatów, będący pierwszym kapłanem katolickim miejscowego pochodzenia. Ks. Lyngze prowadzić będzie działalność duszpasterską wraz z trzema innymi księżmi, również oblatami. W Godhaab, nie posiadającej dotychczas świątyni katolickiej, wybudowana została nowoczesna kaplica.

Kurs pilotażu dla misjonarzy w Issoudun

Dzięki inicjatywie O. Tafanel z Zakonu Serca Jezusowego, znanego pilota, zorganizowano w Issoudun (Francja) specjalny kurs pilotażu dla misjonarzy pracujących na Wyspach Oceanii oraz nad Amazonek, gdzie jedynym środkiem sprawnej komunikacji jest samolot.

Hollywoodzki reżyser C. Siodmak w porozumieniu z producentami Zjednoczonej Republiki Arabskiej zamierza zrealizować film wg powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”. Zdjęcia wykonane będą na terenie Egiptu i Sudanu.

Odnaleziony tekst należy do najstarszych

Fragmenty pergaminowe Pisma Świętego, które zostały ostatnio odkryte podczas prac wykopaliskowych prowadzonych w pobliżu fortecy Masaby nad Morzem Martwym, po przeprowadzeniu szczegółowych badań archeologicznych przez prof. Yigael Yadina, pochodzą z pierwszego wieku naszej ery chrześcijańskiej. Chodzi więc w danym wypadku o najbardziej stary tekst jaki został dotychczas odnaleziony i na całość którego jak uważano składa się pięć ksiąg Starego Testamentu. Pergamin ten zawiera w sobie opisy konsekracji Arona i jego synów ze strony Mojżesza oraz spis artykułów żywnościowych zakazanych Żydom.

Ośrodek zakonny dla niewidomych sióstr

Pierwsze trzy niewidome kandydatki wspólnoty tak zwanych Sióstr Wieczystego światła wstąpiły przed kilku dniami do nowego Międzynarodowego Katolickiego Ośrodka dla niewidomych, powstałego w Muensterlingen w pobliżu jeziora Konstanzy w Niemczech. Wyżej wymieniona wspólnota zakonna założona przed rokiem jako Instytut Świeckich poświęca się głównie opiece nad niewidomymi oraz ciągłej adoracji Przenajświętszego Sakramentu. Na całość tego Międzynarodowego Ośrodka składają się między innymi wielka biblioteka, zbiór płyt i taśm dźwiękowych oraz drukarnia.

GŁÓWNE PRZYCZYNY

SPADKU PRZYROSTU NATURALNEGO

Z informacji „Trybuny Ludu” dowiadujemy się, że w Polsce notowany jest nadal spadek przyrostu naturalnego ludności. Dziennik ten nie podaje żadnych danych na ten temat. Z wcześniejszych jednak doniesień (Komunikat Głównego Urzędu Statystycznego. „Trybuna Ludu” 25.7.64 r.) wiemy, że przyrost naturalny Polski, który w latach 1955-56 wynosił 19,5 osób na 1.000 ludności, spadł w pierwszym półroczu 1964 r. do 10,7 podczas, gdy w tym samym okresie 1963 r. wynosił jeszcze 12,4 osoby na 1.000 ludności.

Według ostatnich twierdzeń „Trybuny Ludu” tak poważny spadek przyrostu ludności w Polsce „wynika z dostosowania się procesu reprodukcji ludności do sytuacji występującej w społeczeństwach znajdujących się na wysokim stopniu ekonomicznego i kulturalnego rozwoju”. Wiadomo jednak, że tego rodzaju twierdzenia dalekie są od prawdy. O stałym spadku przyrostu naturalnego w Polsce decyduje w pierwszym rzędzie ciężka sytuacja materialna ludności, która zwłaszcza w ostatnich latach znacznie się pogorszyła oraz brak mieszkań. Np. w 1963 roku wybudowano 99.559 mieszkań, a zawartych zostało 220.300 nowych małżeństw. Jednocześnie pod pretekstem rzekomej groźby przeludnienia kraju reżym prowadzi szeroką kampanię zmierzającą do stałego zmniejszenia przyrostu naturalnego. Po wydaniu specjalnej ustawy od 1958 r. szpitale i różne ośrodki służby zdrowia przeprowadzają od 280 do 320 tysięcy legalnych poronień rocznie.

ŚMIERĆ KARDYNAŁA GERLIER

W niedzielę dnia 17 stycznia br. zmarł arcybiskup miasta Lyonu ks. kardynał Gerlier.

Zmarły liczył 85 lat i był jedną z szanowanych postaci nie tylko Francji ale i Kościoła. Został wyświęcony na księdza mając lat 33. Przedtem był znanym adwokatem. Jego dzielna postawa patriotyczna w czasie okupacji zyskała mu sympatię całego narodu francuskiego.

Z zgonem kard. Gerlier Francja liczy obecnie tylko pięciu kardynałów, ich liczba zaś w całym kościele spadła do 76.

NOWY BISKUP W POLSCE

Dotychczasowy wicerektor Seminarium Częstochowskiego ks. Tadeusz Szmagryk otrzymał nominację biskupa.

Po konsekracji obejmie on funkcję sufragana diecezji częstochowskiej.

TELEGRAMY

PARYŻ. — Katolicka Młodzież z okazji Adwentu zorganizowała w całym kraju kampanię charytatywną na rzecz pomocy religijnej dla krajów znajdujących się we fazie rozwojowej. Z zebranych funduszy zostały zakupione aparaty radiowe, które zostaną oddane do dyspozycji Kościoła w Ruandzie w celu ułatwienia akcji ewangelizacyjnej oraz zwalczania analfabetyzmu w kraju.

BRUKSELA. — „Zastosowanie filmów krótkometrażowych w formowaniu filmowym” był tematem głównym prac zjazdu studiów, który odbył się w Malonne w Belgii w dniach od 28 do 30 grudnia. Był on organizowany staraniem Narodowego Katolickiego Ośrodka Wychowania filmowego. Inicjatywa ta ma na celu wypuklenie możliwości pedagogicznych filmu oraz wartości wychowawczej „cineforum” zwłaszcza z punktu widzenia wyrobienia odpowiedniej dojrzałości kinematograficznej wśród młodzieży szkolnej. Pracami zjazdu kierował prof. Bachy z uniwersytetu w Louanium.

STUTTGART. — „Zmienić się myśląc w nowy sposób” stanowi tytuł oficjalnej publikacji 80 katolickiego niemieckiego, który odbył się w miesiącu wrześniu rb. w Stuttgarcie. Na całość tego wydawnictwa Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich składają się wszystkie przemówienia, konferencje i orędzia wygłoszone podczas prac tego wielkiego zjazdu katolików niemieckich w stolicy Wirtembergii.

WIEN. — Jak podają agencje prasowe — został założony przy wydziale lekarskim uniwersytetu imienia Iwana Franko na Ukrainie Socjowieckiej ośrodek ateistyczny. Ten nowy Instytut bezbożniczy ma na celu — donoszą te same agencje — formowanie w duchu ateistycznym drogę rozmaitego rodzaju kursów i wystaw studentów wydziału lekarskiego na tej uczelni. Pismo „Radianska Ukraina”, która donosi o założeniu tego ośrodka wyraża podziękowanie temu miastu sowieckiemu za jego przykładową działalność ateistyczną, która może poszczycić się wielkimi sukcesami zwłaszcza w dziedzinie dyskusji publicznych pomiędzy ateistami i chrześcijanami.

SAINT-MALO. — Mons. Gouyon, ks. arcybiskup Rennes we Francji, przewodniczył w dniu 14 stycznia tradycyjnej uroczystości „błogostawienia wód morskich, która co roku odbywa się w miejscowości St-Malo w Bretanii.

(Ciąg dalszy)

Większą część tej przemowy wygłaszał ku przesuwającemu się pod nogami ko-biercowi traw, ale teraz, gdy skończył, spoj-rzał w mądrą, gładką twarz matki prze-łożonej, by przekonać się, jak przyjęta jego słowa.

— Mon pere, mam nadzieję, że ksiądz ma rację, ale obawiam się, iż ksiądz jej nie ma — rzekła matka przełożona. — Przez wszystkie wieki nie brakło ludzi, którzy marzyli o usunięciu wojen i nigdy im się to nie udawało. Nie udawało im się, po-nieważ ludzie nie chcą słuchać Boga i ko-chać Go, ani też bliźnich swoich jak siebie samych. Wojna następuje z powodu braku miłości, ale to nie znaczy, by miłość miała nastąpić z powodu braku wojen. Kościół szarpany był zawsze wielu wiatrami, mon pere; nienawiścią swych wrogów, nieposłu-szeństwem swych dzieci, ambicją swych mniej wartościowych dostojników. A są-dzę, że zawsze wystawiony będzie na te poddmuchy, ponieważ Pan nasz obiecał, że zatrzymuje on dopiero w niebie. Na razie możemy tylko modlić się i dziękować Wszechmocnemu za to, że zielona trawa pachnie tak słodko, i mieć nadzieję, że równie słodko pachnieć będzie w niebie.

Ale musimy także działać, ma reverende mere, musimy współpracować z łaską u-święcającą — rzekł ksiądz Smith. Czuję, że teraz mógłby rozmawiać z matką prze-łożoną godzinami, lecz matka Leclerc po-deszła ku nim przez trawnik w rozwianym czarnym habicie i powiedziała, że muszą oboje przyjść do salonu, żeby zobaczyć no-wą fotografię Elviry Sarno, która przyszła właśnie z Ameryki, z miejscowości zwanej Hollywood.

Elvira była w Ameryce już od roku prze-szło i ksiądz Smith bardzo pragnął zoba-czyć jej fotografię, lecz jeszcze bardziej pragnął powiedzieć matce przełożonej, iż jego zdaniem przywódca Kościoła tak przy-wykł do widoku świata zaniedbującego mądrość Chrystusową, że przestał on ich razić, a zatem to, czego nam trzeba, to od-rodzenie ducha apostołskiego wśród kardy-nałów, arcybiskupów i nuncjusów papie-skich. Nie miało sensu głoszenie Ewange-lij tylko tym, którzy przychodzą do ko-ścioła, by jej słuchać. Ewangelia powinna być głoszona również tym, którzy jej słu-chać nie chcą: przemysłowcom w ich biu-rach, członkom klubów w ich lokalach, robotnikom w warsztatach i fabrykach, pi-łakom w knajpach, nierządnicom w bra-mach; wszystkim tym trzeba by zanieść słodką nowinę Chrystusową. Przykro było pomyśleć, że tylko heretycy odważali się stawiać czoło drwinom tłumy krzycząc głośno Imię Jezusa na rogach ulic i pla-cach targowych. Wszystko to chciał powie-dzieć matce przełożonej, ale matka Leclerc nie przedstawiała im brzęczeć koło uszu o tym, jak pięknie wygląda Elvira na swej fotografii i wcale nie tak światowo, jak się ona obawiała, a poza tym trudno mu było przełożyć ten dosyć skomplikowany tok u-czuć i myśli bezpośrednio na język fran-cuski.

Elvira rzeczywiście wyglądała ślicznie na swej błyszczącej fotografii, w rogu której napisano: „Moim kochanym, drogim zakon-nicom na pamiątkę wielu szczęśliwych wczoraj, Elvira Sarno”. Matka przełożona

BRUCE MARSHALL

(44)

Chwała córny królewskiej

podniosła fotografię do światła i przygląda-ła się jej uważnie, a ksiądz Smith wie-dział, że bada ona oczy, szukając kompro-misu ze światem. On sam również przy-jrzał się fotografii z uwagą: lśniąca wargi wydawały się niemal czarne, a brwi dziwnie cienkie, ale oczy były tymi samymi oczyma które widział spoglądające jak gwiazdy po-nad balaskami ołtarza przy jej pierwszej komunii świętej.

— Oprawimy tę fotografię w ramki i po-wiesimy ją w salonie — zdecydowała mat-ka przełożona.

— Ale czy jego ekscelencja biskup zaa-probuje to? — spytała matka Leclerc.

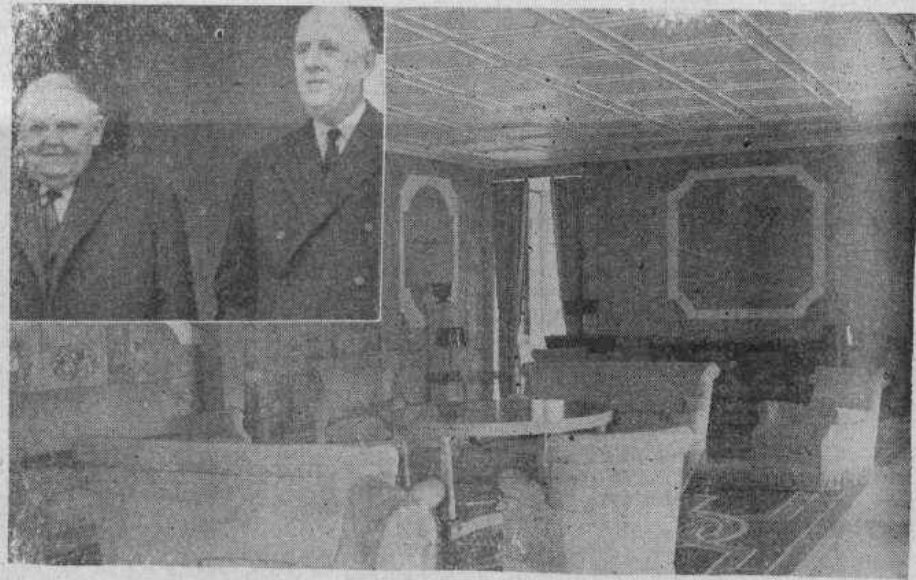
— Je sais qu'elle est ravissante, mais elle est tout de meme actrice et ma mere m'a toujours dit que les actrices c'etaient tout de meme des actrices et puis il y a deja la photographie de Sa Saintete.

— Jego ekscelencja zaaprobuje, ponieważ wie równie dobrze jak ja, że można grać w filmach tak samo, jak łądować piece hut-nicze albo modlić się, ku większej chwale Boga — rzekła matka przełożona. — A pe-wna jestem, że i Jego świętobliwości nic to nie będzie szkodzić. Elvira Sarno była naszą uczennicą, a teraz jest naszą przyja-ciółką. Nawet jeśli wybrała niebezpieczny zawód, obowiązkiem naszym jest modlić się za nią, by mogła w różne dziwne miej-sca zanieść kaganek, który zapaliliśmy jej w tym domu. A nawet jeśli jej się nie uda, naszym obowiązkiem będzie nadal modlić się za nią, by mogła stać się z po-wrotem tym samym dzieckiem, którym była w tej szkole.

Ksiądz Smith czuł, że chętnie pocałowałby matkę przełożoną za te słowa. Zamiast tego powiedział, że zdaje mu się, iż ma na pro-bostwie ramkę nadającą się w sam raz do tej fotografii. W tej chwili wisi w niej po-dobizna jednego z przyjaciół, który został ostatnio administratorem apostołskim w kraju Basuto, ale nie sądzi, by administra-tor apostołski sprzeciwił się ustąpieniu ram-ki Elvirze, szczególnie, że fotografia jego jest już bardzo spłowiata. W każdym razie przyniesie ramkę jutro. Matka przełożona i matka Leclerc powiedziały, że to bardzo miło ze strony księdza Smitha, a matka Leclerc dodała, że może pewnego dnia Elvira przy-niesie im wszystkim wielki zaszczyt występu-jąc w filmie w roli Bernadetty Soubirous lub św. Tereski od Dzieciątka Jezus, lub św. Małgorzaty Marii Alacoque, a nawet może samej Najświętszej Pani.

Gdy ksiądz Smith czuł się szczęśliwy, śpie-wał zawsze idąc ulicami urywki psalmów. Dziś wracając na probostwo nucił Magni-ficat. Był tak uradowany tym, co matka przełożona powiedziała o Elvirze, że wy-krzykiwał niemal wersety: „Magnificat ani-ma mea Dominum. Et exultavit spiritus meus in Deo salutari meo”. Ludzie oglądali się za nim, gdy ich mijal, lecz ksiądz był zbyt uszczęśliwiony, by zwracać na to uwa-gę, i śpiewał dalej, do samego końca, ob-wieszając swą wdzięczność Bogu łacińskimi pomrukami, pełnymi fałszywych nut: „Si-cut locutus est ad patres nostros: Abraham et semini eius in saecula”. Gdy przestał, spostrzegł, że znajduje się przed kinem si-gnora Sarno. Właściciel stał sam na stop-niach wietrząc swój potrójny podbródek.

Ciąg dalszy nastąpi.



W dniach 19 i 20 stycznia b.r. miało miejsce spotkanie de Gaulle — Erhard w Ram-bouillet. Oto sala konferencyjna, obok zaś dwaj główni interlokutorzy.

● **MOŻNA I TAK.** — W Wellingtonie (Nowa Zelandia) dwóch młodych pingpongistów ustanowiło jeden z bardziej bezsensownych rekordów świata: grali w pingponga przez 33 godziny i 32 minuty bez przerwy. W kilka dni później w Auckland „rekord” ten został pobity: grano tam w pingponga 34 godziny i 39 minut.

● **OPONY-CYSTERNY.** — Specjalne, olbrzymie opony, produkowane przez amerykańską firmę Goodyear — służą do przewożenia benzyny. Jedna taka opona-zbiornik mieści 2000 litrów paliwa. Łączone parami przy pomocy specjalnych uchwytnów toczą się za ciągnącym je samochodem, nie wymagając żadnej platformy.

● **NIEZWYKŁY KARAMBOL.** — Na wyspie Brac (Jugostawia) zderzyły się niedawno jedyne istniejące tam dwa samochody.

● **DLA ŻONATYCH.** — Władze francuskiego miasta Lyon zbudowały dla żonatyh studentów specjalne miasteczko z oddzielnym żłobkiem. W miasteczku tym studenci mogą jednak mieszkać nie dłużej niż 3 lata — po tym okresie powinni już móc sobie stworzyć prawdziwy dom.

● **BAGAŻ.** — Pewien turysta niemiecki stracił podczas podróży morskiej sztuczną szczękę, która upadła do morza. Turysta zwrócił się do towarzystwa, w którym ubezpieczył swój bagaż na okres podróży, o wypłatę odszkodowania. Odpowiedziano mu jednak, że szczęka stanowi część jego osoby i nie może być uważana za bagaż. Poszkodowany turysta zwrócił się wtedy ze skargą do sądu w Duesseldorfie. Sąd orzekł, że sztuczna szczęka nie stanowi części ciała ludzkiego, a zatem turysta powinien otrzymać odszkodowanie.

● **OFIARY GÓR.** — 334 osoby zginęły w sezonie letnim bieżącego roku w górach Francji, Szwajcarii, Włoch, Austrii i NRF, o 94 więcej niż w tym samym okresie 1963 roku. Jako przyczynę rosnącej liczby wypadków eksperci podają złe przygotowanie i nieodpowiednie wyposażenie turystów, podejmujących często bardzo ryzykowne wyprawy. Śmierć poniosła jednak również wielu doświadczonych alpinistów, m.in. Sergio Viotto, zdobywca szczytu K-2 w Himalajach i znakomity narciarz Charles Bozon, którego wraz z 13 innymi wspinaczami porwała lawina. Najbardziej niebezpiecznym celem wypraw alpinistycznych jest Mont Blanc, najwyższa góra Europy: z 55 ofiar, które zginęły w górach Francji, aż 36 straciło życie na stokach jej masywu. Najwięcej wypadków śmiertelnych zanotowano w Szwajcarii (95) i w Austrii (74), najmniej w NRF (43).

Coraz częściej i coraz powszechniej sygnalizowana potrzeba reformy obowiązującego obecnie kalendarza uzasadnienie swoje znajduje w dwu zwłaszcza niedogodnościach jego wewnętrznej struktury. Kalendarz gregoriański, którym się obecnie posługujemy, ma miesiące o nierównej ilości dni, i święta, które wypadają w niejednakowych terminach roku. Oba te elementy zmieniające się z roku na rok utrudniają procesy planowania gospodarczego i organizację wielu także i cywilnych dziedzin życia, a więc przemawiają za koniecznością zmiany, a równocześnie formułują postulaty dla przyszłych ich realizacji.



Kościół katolicki zabrał ostatnio głos w tej sprawie, opowiadając się za reformą i stawiając warunki, pod jakimi zadeklarował zgodę na każdą jej formę, niezależnie od tego, z jakich wyszłyby źródła. Trwający obecnie Sobór Powszechny, uchwalając na zakończenie drugiej sesji Konstytucję „O Liturgii”, dołączył do niej specjalną deklarację, w której wyraża zgodę na ustalenie stałej daty dla święta Wielkanocy i na wprowadzenie stałego kalendarza. Stawia tylko warunki, by w przyszłym kalendarzu zachowano 7-dniowy tydzień wraz z niedzielą oraz by między tygodniami, dla wyrównania roku słonecznego nie wstawiano żadnego „dnia bez daty”, co zresztą postulowano także na obradach odpowiednich komisji Organizacji Narodów Zjednoczonych.

TROCHĘ HISTORII

Kalendarz jako pewien określony system rachuby czasu, różny w różnych epokach rozwoju kultury ludzkiej, opierał się zawsze na dwu podstawowych, znanych od najdawniejszych czasów zjawiskach astronomicznych, a mianowicie na cyklicznej zmianie pór roku oraz na również cyklicznej zmianie faz księżyca. Tworzone w oparciu o te fakty kalendarze, musiały się różnić między sobą, rok bowiem księżycowy jest krótszy o 11 dni od słonecznego, dlatego w celu wyrównania różnicy trzeba było przy kalendarzach księżycowych, co pewną ilość lat, dodawać cały jeden miesiąc.

Rok liczył wtedy 13 miesięcy. W ka-

POLSKI PROJEKT

alendarzu np. babilońskim 13-ty miesiąc dodawano już od VI w. przed nar. Chr. w cyklu 8-letnim. Dodawano taki miesiąc także w kalendarzu żydowskim, indyjskim i pierwotnym, przedjuliańskim kalendarzu rzymskim. Inne kalendarze rozwiązywały tę trudność inaczej. Kalendarz egipski przyjmował za podstawę rok słoneczny i składał się z 12 miesięcy po 30 dni każdy, co dawało w sumie 360 dni. Na końcu roku dodawano jeszcze 5 dni. Kalendarz mahometański, będący w zasadzie kalendarzem księżycowym, w cyklu 30-letnim różnił 19 lat zwyczajnych po 354 dni i 11 lat przestępnych po 355 dni. Kalendarz juliański wprowadzony przez Juliusza Cezara w r. 46 przed nar. Chr. oparł się na roku słonecznym i co cztery lata przyjmował rok przestępny, liczący 366 dni.

I ten kalendarz nie był doskonały. Już w VIII w. dostrzeżono różnicę między rokiem słonecznym a rokiem juliańskim, który w związku z tym próbowano reformować od XIII w., w XIV w. zajął się tym Kościół, a w XV w. omawiano tę sprawę na soborach w Konstancji i Bazylei. Ostatecznej reformy dokonał papież Grzegorz XIII. W r. 1576 powołał w tym celu specjalną międzynarodową komisję, a 21.III.1582. wydał bullę wprowadzającą nowy kalendarz od jego imienia zwany gregoriańskim, którym posługujemy się do dnia dzisiejszego.

Trudności, jakie uzasadniają reformę tego z kolei kalendarza, są innego rodzaju i nie wynikają z niedokładności o charakterze astronomicznym. Od Soboru nicejskiego czyli od r. 325 główne święta chrześcijańskie, Wielkanoc, obchodzi się w pierwszą niedzielę po wiosennej (tj. po 21 marca) pełni księżyca. Termin ten wypada każdego roku kiedy indziej, w związku z czym cały szereg świąt związanych z Wielkanocą (Wniebowstąpienie, Zielone Święta, Boże Ciało...) nie mają także stałych dat. Trzeba tu i to także wspomnieć, że datę Wielkanocy inaczej ustala się w Kościele Wschodnim, a inaczej w Zachodnim, a spór, jaki w tej sprawie powstał w pierwszych wiekach, do dziś włościwie nie został załatwiony. Poza tym, co już było wspomniane, w kalendarzu gregoriańskim miesiące mają niejednakową ilość dni, co jest bardzo niewygodne dla życia gospodarczego.

Nad projektem nowego kalendarza pracowała już w latach międzywojennych Liga Narodów. Z jej ramienia specjalna Komisja Przygotowawcza do Konferencji w Sprawie Kalendarza, obradująca na ten temat w październiku 1931 r. dyskutowała m.in. projekt roku składającego się z 13 miesięcy. Ostatnio — w latach 1953-

T REFORMY KALENDARZA

56 — poruszano sprawę reformy kalendarza na forum ONZ. Chodzi o to, by można było stworzyć jeden, powszechny dla całego świata kalendarz, który nie miałby żadnych nieregularności i różnic.

POLSKI PROJEKT

Autorem projektu kalendarza, który uwzględni i rozwiązuje wszystkie wymienione poprzednio postulaty i warunki jest polski jezuita, ks. Julian Piskorek. Polski projekt reformy kalendarza jest w tej chwili jednym z najbardziej poważnie branych pod uwagę. Soborowi przedstawił go jeszcze na I Sesji, ks. arcybiskup A. Baraniak z Poznania, gdy przemawiał na ten temat w auli soborowej dnia 12.XI.1962 roku. Projekt ten złożony został w Sekretariacie Przygotowawczym, w Liturgicznej Komisji Przygotowawczej, w Liturgicznej Komisji Soborowej, spopularyzowało go radio i prasa. Na II sesji Soboru — jak się wydaje — polski projekt reformy kalendarza był jedynym projektem i on najprawdopodobniej zostanie wysłany do ONZ, jako oficjalny projekt całego Kościoła. Tam, w ogniu dyskusji przedstawiciele wszystkich wyznań i narodów, w zestawieniu chyba z innymi projektami, przejdzie on ostateczną próbę i tam zapadną ostateczne decyzje.

Jak wygląda ów tak już popularny polski projekt?

Rok składający się z 364 dni podzielony w nim został na 13 równych miesięcy, z których każdy ma po 28 dni. Każdy miesiąc ma więc równe 4 tygodnie, a każdy dzień tygodnia wypada tego samego dnia każdego miesiąca. Autor projektu, omawiając go szeroko w ostatnim (III) numerze „Ruchu Biblijnego i Liturgicznego”, zauważa żartobliwie, że przesądnych wiarzących w nieszczęśliwą trzynastkę należy pocieszyć, „w naszym układzie piątek będzie wypadał nie 13-go ale 12-go każdego miesiąca”. I ta zatem „trudność” odpada w nowym projekcie reformy kalendarza, którego zaletą jest duża przejrzystość i łatwość w stosowaniu.

Jak już jednak wspomnieliśmy pomysł podziału roku na 13 miesięcy nie jest nowy i oryginalność polskiej reformy leży w czym innym. Mówiliśmy o kalendarzu składającym się z 364 dni. Taka liczba dni dzieli się bez reszty na 13 i daje miesiące 28-dniowe. Ale wiemy przecież, że rok słoneczny liczy średnio 365 dni, 5 godz. 48 min. i 46 sek., co w ciągu czterech lat daje jeden pełny dzień, dodawany dotąd jako 29 lutego do roku przestępnego. Jak ta sprawa wygląda w naszym projekcie?

Nazwy miesięcy pozostają tu bez zmiany. Dodany, 13 miesiąc następuje po

czerwcu i nazwany został „miesiącem Pokoju” po łacinie — pacificus, „w celu upamiętnienia i uczczenia najdonioślejszego problemu i idei czasów obecnych”.

Otóż w połowie miesiąca Pokoju umieszczono tzw. „Długą Niedzielę”, dzień, który w roku zwyczajnym obejmowałby dwie doby, a w roku przestępnym — trzy i byłyby w całym świecie dniem wolnym od pracy. Liczylibyśmy te doby jako nominalnie jeden dzień z dodatkiem do daty słówka „bis” (drugi raz) i „ter” (trzeci raz). Datowalibyśmy więc np.: dnia 14 miesiąca Pokoju — bis, dnia 14-go — ter, a dzień następny — 15, byłby poniedziałkiem (14 zawsze wypada w niedzielę). W ten sposób zrównany by został rok nominalny z faktyczną długością roku słonecznego.

Na tle takiego podziału tygodni i miesięcy porozmieszane zostały na stałe święta kościelne, a więc Wielkanoc ze stałą datą (21.IV). Wniebowstąpienie (4.VI). Zielone Święta (14.VI.). Boże Ciało (25.VI) i uroczystość Najśw. Serca Jezusowego (5-go Miesiąca Pokoju). Inne święta katolickie przypadałyby w swych tradycyjnych datach (Trzech Króli — 6.I., Wniebowzięcie — 15 sierpnia, Wszystkich Świętych — 1 listopada), inne otrzymałyby nową datę np. Boże Narodzenie (22.XII), uroczystość Chrystusa Króla (14-go Miesiąca Pokoju).



W nowym kalendarzu chrześcijańska niedziela pokryje się terminowo z żydowskim szabatem, mahometańskim piątkiem (dzień święty u mahometan) i odwrotnie, państwa o tych religiach przyjęłyby nowy kalendarz w momencie, gdy nasza ustalona niedziela pokryje się po kilku latach z ich dniami świętymi. Równy, tymi samymi etapami postępujący na całym świecie rytm życia świeckiego i religijnego byłby jednym więcej elementem kształtującym w człowieku poczucie przynależności do jednej wspólnej rodziny ludzkiej. I to jest chyba najważniejszy w dzisiejszej dobie argument przemawiający za koniecznością reformy i ujednolicenia kalendarza.

Oprac. Marian Brzeziński

Katolicki i anglikański biskup na wspólnym nabożeństwie

Z okazji Oktawy Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijaństwa, obchodzonej w całym świecie chrześcijaństwem co roku w dniach od 18 do 25 stycznia, w sali Ratusza w Leeds (Anglia) odbędzie się 20 stycznia nabożeństwo ekumeniczne. Wezmą w nim udział katolicki biskup Leeds, Dwyer oraz anglikański biskup Moorman, który był obserwatorem na Soborze. W czasie nabożeństwa wygłoszone zostaną trzy krótkie kazania oraz odczytane będą wyjątki z Ewangelii i Lekcji.

Biografia św. Atanazego

Z okazji niedawno minionego 1000-lecia klasztoru na górze Athos, wydawnictwo z Chevetogne (Belgia) wydało biografię św. Atanazego, założyciela klasztoru.

Wspólna inicjatywa

Sześć kościołów podjęło wspólną akcję przygotowania pawilonu na wystawę, która ma odbyć się w Montrealu (Kanada) w 1967 r. W akcji tej biorą udział: Kościół rzymsko-katolicki, Kościół anglikański i Kościół prawosławny, a ponadto prezbiterianie, baptyści i luteranie. Przedstawiciele poszczególnych wspólnot kościelnych podpisali w tej sprawie wspólne porozumienie. Kard. Leger, arcybiskup Montrealu, oświadczył, że udział Kościoła katolickiego w tej wspólnej inicjatywie uzyskał aprobatę Stolicy Apostolskiej.

Krucyfiks ufundowany

przez katolików i protestantów

W budapeszteńskiej dzielnicy Obuda burza zniszczyła stary krucyfiks stojący na jednym z placów. Obecnie wspólnym staraniem wiernych należących do kościołów katolickiego, luterańskiego i ewangelicko-reformowanego ufundowany został nowy krucyfiks. Na marmarowej tablicy umieszczonej na krucyfiksie widnieje napis: „Krucyfiks ten wzniesiony został przez Kościoły Chrystusowe”.

Międzynarodowy

ośrodek Ekumeniczny

Za zgodą kard. Alfrinka, arcybiskupa Utrechtu powstał ostatnio w Imeda (Holandia) Międzynarodowy Ośrodek Ekumeniczny. Zadaniem Ośrodka będzie organizowanie spotkań katolików i wyznawców niekatolickich wyznań chrześcijańskich, a także przedstawicieli wielkich religii niechrześcijańskich, organizowanie wyjazdów do ośrodków kulturalnych i ekumenicznych, a ponadto organizowanie konferencji, kursów i studiów dla pogłębienia znajomości decyzji podjętych na Soborze w duchu miłości i czystości doktrynalnej. Międzynarodowy Ośrodek Ekumeniczny w Imeda współpracować będzie z podobnymi ośrodkami w Trewirze, Nideralteich (NRF) oraz z rzymskim ośrodkiem „Unitas”.

Wśród Indian dalekiej Północy

Jak wiadomo, pierwotnymi mieszkańcami Ameryki byli Indianie. Prawdopodobnie przybyli oni tutaj ze Syberii i w pogoni za zwierzyną zapuszczali się coraz głębiej na południe. Ruch migracyjny Indian posuwał się stopniowo, w ciągu tysięcy lat. Zdaniem historyków najstarsze plemiona przekroczyły cieśninę Beringa i weszły na teren dzisiejszej Alaski dwaście tysięcy lat temu.

Niektóre z tych plemion posuwając się na południe stworzyły bardzo wysoką kulturę, wystarczy wspomnieć Majów i Azteków w Meksyku, czy Inków w Andach. Większość jednak Indian prowadziła życie koczownicze, oddając się polowaniu i rybołówstwu. W wyniku tego sposobu bytowania nie tworzyli oni większych organizmów społecznych, lecz tylko małe ugrupowania, oparte zazwyczaj o związki rodzinne. Ze związku kilkunastu rodów tworzyło się plemię, o własnym języku, zwyczajach i przekonaniach religijnych. W roku 1962 Komitet Federacji Indian Ameryki opracował na podstawie długoletnich badań mapę rozmieszczenia plemion indiańskich na kontynencie Ameryki Północnej. Wszystkich plemion figuruje na tej mapie przeszło trzysta.

W czasie mojej podróży na Alaskę miałem możliwość z bliska zapoznać się z życiem Indian zamieszkujących północne tereny Brytyjskiej Kolumbii, Jukonu i Alaski oraz przyrzeć się pracy Ojców Oblatów, duszpasterzy na tych terenach.

Do głównego miasta Alaski — Fairbanks, prowadzi tylko jedna droga lądowa: słynna Alaska Highway, nazywana w Ameryce ósmym cudem świata. — Rangę ósmego cudu świata nie zawdzięcza jednak Alaska Highway swojej wspaniałości. — Wręcz przeciwnie, trudno wyobrazić sobie gorszą od niej drogę: zwirowata, z licznymi wybojami rozmokła od ciężkich deszczów, zawałona głazami wciąż spadającymi z otaczających gór i wznieścień. Prędzej szczęśliwie odbył podróży na niej należałoby zakwalifikować jako ósmy cud świata... Prawdziwa wielkość Alaski Highway i jej szeroka stawa leży w historii jej powstania.

Alaska Highway zbudowana została w czasie ostatniej wojny w 1942 r., w ciągu dziewięciu miesięcy. Motywem tak szalonego przedsięwzięcia była obawa przed inwazją Japończyków na Amerykę właśnie od strony Alaski. Do prac rzucano dwie dywizje, na dwu różnych odcinkach przyszłej drogi. W planie budowy kierowano się dawnymi szlakami indiańskim i przejściami utworzonymi przez samą naturę. Te i inne warunki spowodowały, że obecna droga nie jest jednolita i posiada wiele zbytecznych zakrętów i objazdów. Jedynymi zaś znakami drogowymi na niej są słupy milowe informujące jak daleko jesteśmy od celu przeznaczenia, oraz... napisy wyjaśniające, kiedy i ile osób zginęło na danym odcinku drogi. Bywało nieraz tak, że mój współtowarzysz — ks. proboszcz z Calgary — nie potrafił nadążyć z odławianiem Zdrowasiek za dusze zmarłych.

Alaska Highway rozpoczyna się w Dawson Creek, gdzie na rynku miejskim stoi słup kamienny z cyfrą zero. Do Fairbanks „tylko” 1523 mile, czyli około 2500 km. Oznacza to bite cztery dni jazdy samochodem wśród dziewiczych lasów, narowistych rzek i strumieni,

niebezpiecznych zakrętów i karkołomnych zjazdów. Nieraz w czasie ulewnych deszczy wydaje się nam, że droga rozchodzi się pod kołami naszego samochodu. W takiej sytuacji samochód zaczyna tańczyć, a nam ze strachu siadają dusze na karku. Minąwszy szczęśliwie pas deszczowy, wpadamy w pas kurzu i pyłu, który nieraz potrafi całkowicie przesłonić widoczność. Biada, jeśli z przeciwnej strony zjawi się inny pojazd, lub doganiający z tyłu inny samochód pragnie nas minąć. Wówczas poza dodatkową porcją kurzu można zostać obspanym serią kamieni, które usuwają się spod kół przejeżdżającego samochodu. Niestety, nasz Chevrolet nie uniknął takiego spotkania i otrzymał czuły pocałunek kamienny, który na zawsze wycisnął swoje znamię w postaci pajęczyny na frontowej szybie samochodu. Do całości obrazu należy wspomnieć również o trzech pękniętych oponach. Byliśmy mimo to zadowoleni, że odbyło się bez złamania reso-

■ Z życia dyrektorów

Godzina bez taty i bez telefonów od 8 do 9-tej została wprowadzona w biurach pewnego wielkiego browaru nowojorskiego dla całego personelu kierowniczego. 228 dyrektorów na 515 ankietowanych w USA, poświęca swój wolny czas nauce własnych dzieci. 411 zaś doskonalili się samemu, drogą dokształcenia w domu.

■ 10 miliardów lat świetlnych

Oto odległość jaka nas dzieli od najdalszej gwiazdy, odkrytej ostatnio przez znanego astronoma radzieckiego Szktłowskiego.

■ Maszyny elektroniczne

pozwalają zmieścić wszystkie dane dotyczące 46 milionów Francuzów, w pokoiku o wymiarach 5x5, we Francuskim Instytucie Statystycznym, Natomiast akta Stanu Cywilnego 2 i pół miliona parzyan zajmują 500 m. kw. przestrzeni. Toteż maszynami liczącymi posługują się już
Matura została zmieszona, choć od roku słońce: Kasa Oszczędności, Min. Budownictwa, Min. Nauki, Min. Wojny i Prefektura Policji.

■ Ubezpieczenia społeczne w Anglii...

obejmują jak wiadomo całą ludność. Lekarze płaceni są od liczby klientów, którzy zapisali się u nich, bez względu na liczbę konsultacji. Stąd rezultat taki, że lekarze nie są zainteresowani w odwiedzeniu chorych, i zbyt chętnie kierują ich do leczenia szpitalnego.

■ A w NRF:

płatni są od zabiegów wzgl. konsultacji, przez którą to liczbę dzielona jest przeznaczona na honoraria, ustalona z góry na cały rok. Korzyść stąd wielka dla rachmistrzów: nigdy nie ma deficytu, i plan jest zawsze wykonany na 100 proc. Natomiast lekarze zainteresowani są w mnożeniu zabiegów, każdy swoich, w nieskończoność.

row i eksplozji motoru, co zawsze może się przydarzyć podróżującym na Alaska Highway...

Na kanadyjskim odcinku drogi wiodącej do Fairbanks zatrzymałem się w placówkach kościelnych w Fort Nelson, Watson Lake, Teslin i Burwash Landing. Na tych terenach zamieszkują Indianie ze szczepów: Beaver, Slave, Kaska, Teslin i Tutchone.

Na północnych obszarach Kanady znajduje się osiem Wikariatów Apostolskich: Labradoru, Zatoki Jakuba, Zatoki Hudsonskiej, Dystryktu Keewatin, Grouard, Dystryktu Mackenzie, Prince Rupert i Whitehorse. Praca kapłańska spoczywa w większości w rękach Ojców Oblatów. Tereny podlegają kościelnie bezpośrednio Stolicy Apostolskiej i kierowane są przez Kongregację Rozkrzewiania Wiary.

Wikariat Apostolski w Whitehorse obejmuje terytorium Jukonu i północną część Brytyjskiej Kolumbii. Na tym obrzynie terenie pracuje 27 ojców Oblatów, 4 braci — również Oblatów i 21 sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń. Ordynariuszem Jukonu jest ks. biskup J.L. Coudert. Ludności jest blisko 15 tys., w tym jedną trzecią stanowią katolicy. Głównych placówek jest 16, pomocniczych 37. Pod opieką kościelną znajdują się: 2 szkoły parafialne, 3 szkoły dla dzieci indiańskich, 1 szpital, 1 dom starców i 1 dom dla ubogich.

Praca duszpasterska jest z powodu szalonych odległości bardzo trudna. Księża w terenie są od siebie oddzieleni po dwieście lub trzysta mil. Jeden z Ojców mówi mi, że nie miał okazji pójścia do spowiedzi przez cały rok. Wszyscy żyją w bardzo surowych warunkach i muszą być wszechstronnie przygotowani. Sami gotują sobie posiłek, piorą bieliznę i budują placówki kościelne. Równocześnie, jako rzadcy tu ludzie z wyższym wykształceniem, spełniają różne funkcje państwowe i są przedstawicielami ludności u władz.

Aby wytrwać w takiej dzikości i osamotnieniu pielęgnują zwykle jakieś „hobby”. Ojciec z Fort Nelson gra, w chwilach wolnych od pracy, na organach i śpiewa. Ojciec z Burwash oddaje się malarstwu i rzeźbie. Duszpasterz z Watson Lake zawzięcie studiuje Przewo Kanoniczne, które ukończył na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie zdobył tytuł doktora.

Indianie Dalekiej Północy nie są najlepszym materiałem do katechizacji. Jeden z misjonarzy opowiada mi:

„Przychodzi do mnie raz Indianin z prośbą, abym mu ochrzcił dziecko, ale tylko w imię św. Józefa. — Dlaczego? — zapytuje mego petenta. — A bo św. Józef jako opiekun Jezusa jest potężniejszy — odpowiada zagadnięty. Wiele jest trudności z wykorzystaniem różnych przesądów. Całą teologię przykładowego życia musimy opierać wyłącznie na piekle i czyśćcu”.

„A jaki jest poziom moralny waszych parafian?”

„W tym względzie mogą, z wyjątkiem jednego pijaństwa, być wzorem dla Białych. Nikt nie zna tu zamków i kluczy. Jak mógł się Ksiądz sam przekonać, nigdy nie zamykamy na noc domu czy pokoju. Pod kluczem trzymamy jedynie wino mszalne — właśnie ze względu na pijaństwo. Poczucie własności jest wśród naszych Indian niezwykle wysokie. Często dzieci indiańskie przychodzą głodne i proszą o kawałek chleba; nigdy jednak nie wezmą go same”.

Ks. Andrzej Woźnicki T. Chr.
Ciąg dalszy nastąpi

Pewną stuletnią kobietę zapytano kiedyś o tajemnicę jej długowieczności. „To bardzo proste, nigdy się nie denerwowałam” — odrzekła dzielna staruszka. Same zresztą wiemy, że zdenerwowanie, kłótnie, niepokój nie wpływają dobrze ani na nasze zdrowie, ani na urodę — ale nie każda ma tak szczęśliwe usposobienie, jak owa wspomniana „staruszka”. Przeciwnie, denerwujemy się i złościmy ciągle, codziennie, co godzina niemal. Znacznie więcej, niż jest to konieczne. Czy można walczyć ze swym zdenerwowaniem, ograniczać jego szkodliwe skutki? Ależ owszem, można. Trzeba tylko chcieć i umieć.

Nie mam zamiaru mówić o przypadkach, w których nasze zdenerwowanie ma przyczynę głębszą, poważną czy nawet tragiczną: o chorobie, o wypadkach losowych, najróżniejszych nieszczęściach. Chodzi o zwykłe, codzienne „nerwy”, których przyczyną są w 90 proc. konflikty z tak zwanymi „bliźniami”: mężem, przyjaciółką, koleżanką, ekspedientką w sklepie czy konduktorem w tramwaju. Głupia w gruncie rzeczy sprzeczka — i już wzbiera w nas głucha żal, wściekłość, poczucie krzywdy, a równocześnie chęć „odgryzienia się”, natychmiastowej zemsty na — chwilowym najczęściej — wrogu. Złość czy zdenerwowanie przechodzi, wcześniej czy później, często okazuje się, że w ogóle nie było się czym denerwować — ale ślady pozostają: w naszej psychice, w naszym zdrowiu i na... naszej twarzy.

KOBIETO, NIE DENERWUJ SIĘ — wołam wobec tego wielkim głosem. Naucz się, dla własnego dobra, zachowywać tak, aby „nerwy” nie miały nad tobą przewagi.

Proszę posłuchać kilku dobrych rad. Które z nich, i w jakich okolicznościach zdecydować się Panie stosować, to już sprawy indywidualne.

● Nie staraj się siłą „dusić” w sobie zdenerwowania. Jeżeli sprawia Ci to ulgę, możesz wrzeszczeć, kłać i używać brzydkich wyrazów. Pod jednym warunkiem: że nikt Cię nie słyszy! Dopóki stoisz z Twoim „partnerem” twarzą w twarz, musisz zachować obowiązujące formy towarzyskie, inaczej zdenerwowanie (najczęściej obustronne) przekształci się w domowe piekło, lub ordynarną pyskówek.

● Jeżeli zdenerwował Cię ktoś w czasie rozmowy telefonicznej możesz wrzasnąć: idiota! — na pewno będzie Ci lepiej — ale dopiero po odłożeniu słuchawki!

● Ogromnie chętnie, gdy jesteśmy zdenerwowane, trzaskamy drzwiami; niektórzy i niektóre rzucają także niewielkimi przedmiotami. Odradzamy — ten sposób pozbywania się uczucia napięcia nie daje dobrych rezultatów. Można natomiast chodzić długimi i szybkimi krokami po mieszkaniu. Jeszcze lepiej — pójść na spacer. Krótki, po sąsiedniej ulicy. A najlepszy jest długi spacer wśród drzew, po parku lub lesie, jeżeli mamy taki w pobliżu. Skutek zadziwiający! Godzinka, spędzona na „łonie natury” sprawia, że problem, który doprowadził nas niemal do szoku, wydaje się znacznie łatwiejszy do rozwiązania, zaś osoba, którą uznaliśmy za potwora, wydaje się wcale nie taka okropna.

● Rada z czasów prababek: jeżeli zdenerwowanie jest żywe i świeże, a osoba, która była jego przyczyną budzi w nas żądę zemsty — trzeba usiąść i napisać do

między nami kobietami...

Kobieto nie denerwuj się

niej list. Długi, obelżywy, pełen gorzkiej prawdy. Listu nie wysyłać! Pójść spać, rano zjeść śniadanie i list przeczytać na nowo. No nie — pomyślimy, tak okropny to on (ona) znowu nie jest! I list niszczymy. Jeżeli zdenerwowanie tkwi w nas jeszcze, piszemy drugi list: bo przecież nie można mu (jej) tego puścić płazem! Listu nie wysyłamy. Czytamy jeszcze raz. Niszczymy. Pomogło? Na pewno.

● Znakomita rada dla osób mieszkających na wsi lub w miasteczku: rąbać drzewo na opał. Psychologowie twierdzą, że mało jest zajęć tak bardzo uspokajających napięte nerwy. Świetnym sposobem na zdenerwowanie, gryzący duszę żal i rozpięająca nas wściekłość jest — zająć się sobą „od zewnątrz” a więc:

● Wykąpać się. Długo, starannie i luksusowo. Można kupić sobie płyn do kąpeli za kilka franków i siedzieć spokojnie w wannie pełnej piany, jak gwiazda filmowa z wytwornych i pikantnych filmów.

● Ładnie się ubrać, starannie umalować, spojrzeć w lustro — to na ogół bardzo poprawia humor.

Zjazd przedstawicieli kościołów wschodnich

W dniach od 17 do 22 stycznia odbył się w Addis Abebie zjazd przedstawicieli 17 Kościołów wschodnich. W obradach weźmie udział sześciu przedstawicieli tzw. Kościołów nowochalcedońskich i jedenastu przedstawicieli z Kościołów autokefalicznych. Celem zjazdu było rozważenie możliwości zbliżenia z innymi Kościołami wschodnimi. Inicjatorem zjazdu był cesarz Abisynii, Haile Selasie. Tego rodzaju zjazd Kościołów wschodnich odbył się po raz pierwszy od piętnastu wieków.

Nowe świątynie w Abidżanie

Rząd Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej (Afryka) postanowił zbudować szereg świątyń w Abidżanie. M. in. wzniesiona ma być katedra, meczet oraz inne miejsca kultu religijnego. Władze zwróciły się z apelem do członków poszczególnych wyznań o materialną pomoc w akcji budowy świątyń.

Dziesiątki milionów mrówek

mięsożernych przewieziono samolotem z Genui na Sardinie, celem zwalczania plagi szkodliwych owadów. Milion funtów, czyli 2,5 miliona dolarów nagrody ma wyznaczyć Nowa Zelandia temu kto wynajdzie sposób definitywnego wytepienia dzikich królików.

● Pójść do fryzjera — kręcące się dookoła panią od mycia głowy i uprzejmy pan Józef czy Feliks sprawią, że wydamy się sobie same osobami godnymi zainteresowania. Ładnie uczesana głowa też poprawia stan nerwów. Jeszcze lepiej działa zabieg u kosmetyczki.

● Kup sama sobie prezent; Może to być woda kwiatowa, mogą być klipsy lub sweter, na który dawno już odkładałaś pieniądze. Ale kup go koniecznie dziś!

● Zona pewnego słynnego aktora filmowego za każdym razem, gdy ją coś lub ktoś zdenerwuje, kupuje sobie parę pantofelek — skutek podobno jest znakomity. Jeżeli denerwujesz się nie częściej niż 2 razy w roku, zastosuj ten system.

● Zjedz coś smacznego: 10 dkg czekoladowych cukierków, dobre ciastko lub sałatkę śledziową. Na mniejsze „nerwy” pomaga.

● Idź do łaźni. Parówka uspokaja nawet bardzo skołatane nerwy.

Świetnie robi zajęcie się nie sobą, swym złołym wnętrzem i ponurymi myślami, lecz przeciwnie — osobami „trzecimi”.

● Zadzwoń do kogoś, kogo bardzo lubisz: do koleżanki, kuzynki, lub znajomego. Chwila rozmowy o czymkolwiek świetnie Ci robi.

● Zajmij się kimś, kogo ostatnio zaniedbywałaś, a kto nie ma najłatwiejszego życia. Sprawisz temu komuś przyjemność, a sama poczujesz się taka dobra...

● Zrób komuś drobny podarunek. Jego radość poprawi Ci samopoczucie.

I dalsze rady:

● Co lubisz najbardziej: jeść? chodzić do kina? patrzeć na telewizor? słuchać płyty? Zrób to właśnie, co lubisz.

● Zajmij się czymś, co już od dawna planowałaś, a do czego nigdy nie mogłaś się zabrać: zrób porządek w szafie, zreperuj zabawkę dziecka. Zaceruj coś, a jeżeli umiesz, możesz także stawiać pasjansa. Babciom to bardzo pomagało.

● Przeczytaj powieść kryminalną — trupy w wannie, o dziwo, poprawiają humor. Czytanie „kryminałów” (lub innej absorbującej uwagę lektury) polecam osobom stojącym w kolejce, np. po cytryny. Działa profilaktycznie!

Oczywiście, można by mnożyć dobre rady i wypróbowane sposoby. Jak już wspomniałam, trzeba je dopasować do okoliczności i do własnej indywidualności. Bo styszeliśmy o pewnej pani znanej z anielskiego usposobienia i pogody ducha, która ma w domu... bokserką gruszkę treningową. Gdy ktoś zdenerwuje ową panią, mądra ta kobieta nakleja na „gruszcę” karteczkę z nazwiskiem swego wroga i okłada niewinny sprzęt treningowy tak długo pięściami, aż wściekłość przejdzie. Po czym wita sprawcę zdenerwowania z radosnym uśmiechem... Jak z tego wynika, metody mogą być różne. Możesz je stosować dowolnie, prosimy tylko: kobieto, nie denerwuj się!

Pieniądże w śmieciach

Pasją mieszkańca Metz, pana Violi, są wyścigi konne. Niestety, jego „konik” polega nie tylko na biernym przyglądaniu się walczącym o zwycięstwo śmigłym rumakom, lecz także na bardzo aktywnym zwiększaniu obrotów totalizatora wyścigowego. Fortuna nie jest mu przychylna, więc owa namiętność wyciąga mu z kieszeni pokaźne sumy. Właśnie nadszedł kolejny dzień wyścigów i pan Viola obstał w kasie jedną z gointw. Już podczas biegu nasz znajomy, widząc że jego faworyt biegnie daleko w tyle, zniechęcony wyrzucił bilet do kosza i poszedł do domu. Rankiem następnego dnia o mało nie dostał apopleksji: jego koń mimo wszystko zwyciężył! Kasa wypłacała graczom 10.000 franków, ale, oczywiście, tylko za zwrotem biletu... Pan Viola czym prędzej pobiegł do kosza, do którego poprzedniego dnia wrzucił ów nieszczęsny świstek. Był pusty, śmieciarki już wywoziły jego zawartość za miasto. Więc pan Viola wskoczył do taksówki i mobilizując po drodze znajomych, kazał się jak najszybciej zawieźć do miejskiego śmietniska. Rozpoczęło się nerwowe przekopywanie i przerzucanie ogromnych stert różnego rodzaju odpadków. Przypominało to nieco próbę odnalezienia igły w stogu siana. Ale wytrwałym szczęście sprzyja: po 48 godzinach, czyli dwóch pełnych dobach, ekipa pana Violi znalazła cenny dowód zawarcia zakładu i

jego uszczęśliwiony właściciel mógł odebrać wygraną (ok. 2.000 dolarów). Przyjęcie na cześć ofiarnych przyjaciół nader często przerywały wystrzały szampańskich korków...

Dajcie mi jeść...

W gimnazjum w Tel Awiwie (Izrael) rozlega się dzwonek na przerwę. Młodzież znużona lekcjami pędzi hałasując na podwórko. Rozpoczynają się gry i zabawy. Oto biegnie 16-letni Józef T. Nie widzi, że z boku podąża w tym samym kierunku inny uczeń. Następuje silne zderzenie. Józef przewraca się i nieszczęśliwie uderza głową w ścianę. Traci przytomność. Karetka pogotowia zabiera go do szpitala. Niestety, lekarze są bezsilni, ich interwencja nie pomaga, chłopiec nie przychodzi do siebie. Od tego czasu minęło 7 miesięcy. Józef żyje, ale wciąż jeszcze jest nieprzytomny. Nie może już dłużej przebywać w szpitalu, więc rodzice przenoszą go do domu dla nieuleczalnie chorych. Tu nikt nie ma nadziei na wyzdrowienie. Upływają miesiące, w stanie zdrowia sztucznie odżywianego chorego nie zachodzą żadne zmiany. Nagle, po 9 miesiącach snu, chłopiec ocknął się i powiedział głośno: „Dajcie mi jeść, jestem bardzo głodny!”. Pamiętał doskonale, w jakich okolicznościach nastąpiła utrata świadomości. Do lecznicy przyjechali jego rodzice. Nie chcieli uwierzyć swemu szczęściu dopóki nie zobaczyli syna. Przybyła także bab-

cia, która słysząc głos wnuka straciła... przytomność, ale tylko na krótko. W opinii świata medycznego wypadki odzyskania przytomności po tak długim czasie są niezwykle rzadkie.

*Szukasz zdrowia? — Zamów sobie
OD POLSKIEGO PSZCZELARZA*

MIÓD

wiaderko 5 kg — 30 franków
Kosztą przesyłki już wliczone.
K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I. et V.)

ŚMIESZNY

CZY TRAGICZNY „KATAKLIZM”

Szpital zakaźny w Katowicach przeżył ostatnio poważny kataklizm. Słuka się mianowicie strzykawka, którą dawano potrzebującym zastrzyki insuliny. Może gdzie indziej nie byłoby to takim kosmicznym nieszczęściem, ale szpital zakaźny w Katowicach długo nie mógł pobierać się po tej bolesnej stracie. Przez wiele dni chorzy z pierwszego piętra musieli wędrować na inne piętra, które dysponowały strzykawką insulinową. Biedne upośledzone piętro, płaciło za nieuwagę siostry szpitalnej, zdwojoną aktywnością marszów po schodach. Można by spytać dlaczego to słuczona strzykawka nie miała na miejscu swej siostrzycy zastępczej, lub dlaczego nie kupiono drugiej chociażby następnego dnia?

Na to pytanie, na które odpowiedź wymagałyby znajomości zawiłych spraw związanych z budżetem Ministerstwa Zdrowia, województwa, szpitala, podaży i popytu na strzykawki na rynku europejskim, jak również danych dotyczących miernika zainteresowania szpitala pacjentem, które, jak wiadomo, waha się w zależności od różnych operacji finansowych i chirurgicznych dokonywanych na ciele zapisanego do księgi szpitalnej. Jednym słowem, co najwyżej, można przypuszczać, że po okresie trzech tygodni, sprzed którego pochodziła bolesna wiadomość o zbieciu strzykawki, znalazła się na jej miejsce inna strzykawka.

Nie wiem czy nie byłoby dobre urządzenie współzawodnictwa między szpitalami zakaźnymi, w dziedzinie zastępowania innymi słuczonych strzykawek. Mogłoby się wtedy okazać, że szpital w Katowicach wcale nie jest najgorszy, a zajmuje czołowe miejsce w tabeli, że na przykład szpital w Republice Środkowo-Afrykańskiej nad rzeką Ubangi w ogóle zlikwidował się i zamknął swoje podwoje z racji słuczona strzykawki. Inna sprawa, że skoro jesteśmy przy zastrzykach, zastryk ciekawości dla władz nadrzędnych szpitala nie zawadzi, aby wyjaśnić, czy chorzy chodzą jeszcze na inne piętra z tego powodu, czy po prostu w ramach akcji wymiany kulturalnej między piętrami.



Do największych sportowców francuskich 1964 roku należy zaliczyć narciarki dwie siostry Goitschel (u góry z lewej), braci Morel (u góry z prawej), a dalej (w dole z lewej ku prawej) Maryvonne Dupureur, Pierre Jonquieres d'Oriola oraz Christine Caron, którzy zdobyli medale na Olimpiadzie w Tokio. Ostatnim z prawej jest Eric Tabarly — samotny żeglarz poprzez Atlantyki. W środku widok stadionu olimpijskiego w Tokio.

Życia emigracji

W NIEMCZEH ZMARI KS. DR ADAM KOCUR

Ks. dr Adam Kocur, Szambelan J. św. zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w nocy dnia 12 stycznia 1965 r. w szpitalu św. Katarzyny w Frankfurturcie/M.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w środę dnia 20 stycznia br. o godz. 9.30 w Kościele św. Antoniego, Savigny Str. 17 w Frankfurturcie/M.

Sp. Monsignor Adam Kocur urodził się 1 maja 1894 r. w Kuźni Raciborskiej. W Raciborzu w roku 1913 złożył maturę gimnazjalną, po czym zapisuje się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Wrocławiu.

W roku 1914 powołany zostaje do wojska w randze kapitana kończy służbę wojskową. Wprost z frontu zachodniego po zakończeniu wojny zgłasza się w Poznaniu do szeregów Armii Polskiej i jako komendant Ochotniczego Batalionu bierze udział w powstaniu wielkopolskim.

Zaledwo zabezpieczono zachodnią granicę Polski, na Śląsku zrywa się lud polski do walki o swoje prawa narodowe.

Sp. Adam Kocur staje w szeregach powstańców i pełni służbę na swych ojczyznych ziemiach.

Po zakończeniu działań wojennych rozpoczyna studia prawnicze na Jagiellońskiej Wszechnicy, kończy je dyplomem Magistra praw, a w roku 1928 zyskuje doktorat prawa u prof. Kutrzeby w Krakowie.

W roku 1928 wybrany zostaje Prezydentem Miasta Katowic i urząd ten sprawuje do września 1939 roku.

Wojna powołuje ks. Kocura pod broń. Przez Węgry przedostaje się do Francji, potem do Anglii, gdzie otrzymuje przydział do oddziałów pociągów pancernych. Po zakończeniu wojny przez krótki czas pracuje w UNRRA w Niemczech, po czym wraca do Anglii.

Idąc za głosem swego pierwszego powołania w roku 1949 udaje się do Rzymu. Na Papieskim Uniwersytecie Gregorianum kończy studia teologiczne dyplomem Licencjata. W dniu 22 grudnia 1951 r. otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk Kardynała Mincara w Bazylice św. Jana na Lateranie.

We wrześniu 1952 roku obejmuje placówkę duszpasterską wśród Polaków w Rosenheim. W lipcu 1957 powołany został do pracy w Kurii Biskupiej dla Polaków w Frankfurturcie jako notariusz i zastępca wikariusza generalnego.

We wrześniu 1964 roku mianuje Ks. Kocura Ks. Arcybiskup Gawlina kanonikiem honorowym, a w listopadzie 1964 Ojciec św. mianuje Go Tajnym Szambelanem Ojca Świętego.

Cztery ostatnie lata to okres jego ciężkiej choroby. Z poddaniem się Woli Bożej i z pogodą znosi dolegliwości choroby.

Przygotowanego na śmierć powołuje Bóg w dniu 12 stycznia 1965 r.

Wiernemu Studze, Kapłanowi o świetlanej duszy, o gorącym polskim sercu, oby Bóg radością wiekuiłą wynagrodzić raczył. R.i.P.

Ks. Edward LUBOWIECKI
Visitator can. pro Polonis

W Anglii

ZGON KS. SZAMB. TURULSKIEGO

Dnia 8 stycznia br. zmarł w Londynie proboszcz kościoła polskiego na Devon Road, ks. Szambelan Leonard Turulski. Pogrzeb jego odbył się 16 stycznia na cmentarzu Kensal Green.

Śmierć ks. Szamb. Turulskiego przyszła nagle — w czasie modlitwy. Zmarłego znaleziono bowiem w postawie klęczącej. Ks. Szamb. Turulski odznaczył się rzucając się w oczy skromnością i pobożnością. Jego poświęcenie dla parafii, a zwłaszcza dla dzieci i młodzieży było powszechnie znane i podziwiane.

Gwiazdka organizowana przez Komisję Szkolną w Paryżu

Komisja Szkół Niezależnych Okręgu Paryskiego organizuje dn. 31.1.65. (niedziela) w sali Teatralnej St-Pierre — 121, Rue du Roule — Metro Sablons — o godz. 15-ej Gwiazdkę dla dzieci szkolnych. Program inscenizacyjny poszczegół-

nych szkół, w którym po raz pierwszy weźmie udział Ośrodek Szkolny Argenteuil, ze swym dzielnym prezesem p. Bernatem, prezesem Opieki Szkolnej.

Komisja Szkolna zaprasza na tę uroczystość dzieci, rodziców i sympatyków akcji szkolnej polskiej, jak również wszystkie bratnie organizacje społeczne.

Komisja Szkolna

ABONAMENT MOŻESZ OPLACIĆ :

We Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee O.M.I. Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

W Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

■ Dwa ciekawe wynalazki

to: telewizja (Philipsa) nakręcana w domu, którą można od razu sobie wyświetlić, oraz... rzeźby wykonywane mechanicznie, przez Szwajcara nazwiskiem Tinguely.

■ Matura we Francji

Matura została zniesiona, choć od roku 1808 stanowiła główny przedmiot myśli (i strachu) całej zdolniejszej młodzieży. Odtąd klasyfikacja odbywać się będzie na podstawie przeciętnej, uzyskanej przez ucznia za wypracowania pisemne, przez cały rok szkoły średniej, z tym że ostatni trymestr liczony będzie podwójnie. A więc pisze „L'Express” będziemy mieć chroniczną maturę, niezłomną chroniczną chorobę...

WIELKI CHURCHILL NIE ŻYJE

Cały świat z emocją śledził ostatnie godziny życia Winstona Churchilla. Nie wszyscy mieli powody czuć do niego sympatię, wszyscy jednak, bez wyjątku, musieli uznać nieprzeciętność tego Brytyjczyka. Jego dzielna postawa w momencie, gdy kierownicy innych krajów się załamali pod naporem dzikiego nazizmu, jego bohater-ska wytrwałość w najbardziej tragicznych chwilach wojny — były u podstaw dzisiejszej wolnej części Europy.

Z Churchilllem odechodzi ostatnia wielka postać odgrywająca główną rolę w minionej wojnie.

GŁOS KATOLICKI

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon : RICHelleu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 5,20 F ; w Belgii 50 fr. b

DYREKTOR : Ks. K. STOLAREK O.M.I.

REDAKTOR : Ks. A.M. STOPA O.M.I. — ADMINISTRATOR : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Laclocq

LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

LA VOIX CATHOLIQUE

J. E. KS. BP WŁADYSŁAW RUBIN — DELEGAT OPIEKUNA EMIGRACJI POLSKIEJ
W CZASIE AUDIENCJI U PAPIEŻA



Ks. Bp. Wł. Rubin będzie we Francji począwszy od 19 do 25 lutego br. — Mamy przyjemność donieść, że będzie w Lens w niedzielę wieczorem dnia 21 lutego oraz weźmie udział w konferencji księży polskich w poniedziałek 22 lutego.